

Najwyższe dobro Odkupienia świata zostało wyprowadzone z Krzyża Chrystusa i stale z niego bierze swój początek. Krzyż Chrystusa stał się źródłem, z którego biją strumienie wody żywej. W nim też musimy postawić na nowo pytanie o sens cierpienia i odczytać do końca odpowiedź na to pytanie.

Jan Paweł II, List apostolski „Salvifici doloris”, n. 18



Właśnie w tajemnicy Krzyża objawia się w pełni niepowstrzymana potęga miłosierdzia Ojca Niebieskiego. Aby pozyskać na nowo miłość swojego stworzenia, zgodził się zapłacić najwyższą cenę krwi swojego Jednorodzonego Syna. Śmierć, która dla pierwszego Adama była znakiem skrajnej samotności i niemocy, przekształciła się w ten sposób w najwyższy akt miłości i wolności nowego Adama.

Benedykt XVI, Orędzie na Wielki Post, 2007 r. ...

Krzyż, bezinteresowność, wyrzeczenie, a wreszcie oddawanie życia, siebie samego. To wszystko tak naprawę się zazębia, jedno bez drugiego nie istnieje. A jeśli już, to jest niepełne.

Bo jak krzyż, jak trudności i cierpienie, to po to, żeby dla innych, żeby pamiętać o tych wszystkich, którzy mojego krzyża potrzebują, żeby pamiętać o Bogu, który za nas umarł – cierpiał jak nikt inny z miłości do każdego człowieka. Jak krzyż, to jeszcze jakieś wewnętrzne przyzwolenie na niego, zgoda na jego bycie w moim życiu. Bo przecież nie ma chyba nikogo, kto nie cierpi, komu wszystko idzie po jego myśli. A zgoda daje spojrzenie z innej perspektywy. Cierpienie zaczyna nabierać konkretnej wartości – nie jest nikomu niepotrzebnym balastem, którego najchętniej pozbylibyśmy się natychmiast, ale przynosi konkretny owoc. I jeszcze jedno. Krzyż pojęty i przyjęty jako ofiara nie zabije nas; może dużo kosztować, ale to, co w nas najistotniejsze – naszego ducha – pewnie po wielu walkach, może tylko wzmocnić.

Krzyż w małżeństwie

Magda i Tomek. To ogień i woda. Małżeństwo z 7-letnim stażem, rodzice dwojga dzieci. – Jak myślę o obecności krzyża w małżeństwie – zastanawia się Magda – to mam przed oczami moich dziadków. Myślę, że oni z 56-letnim stażem małżeńskim mają więcej do powiedzenia. A jednocześnie mam świadomość, że każdy, niezależnie od wieku i stanu, niesie swój krzyż. Dopóki nie zaczęłam się modlić za mojego męża i przyjmować go takim, jaki jest, a nie takiego, jakiego chciałam, żeby był, bardzo mi było trudno przyjąć krzyż dnia i go nieść. Przypomina mi się pierwszy rok naszego małżeństwa, bardzo burzliwy i raniący, wychodził z nas egoizm i bagaż ran z przeszłości. Dziś jesteśmy oboje przekonani, że nasze małżeństwo nie przetrwałoby, gdyby nie pewność, że sam Bóg nas złączył i że wpatrzeni w krzyż Jego Syna, jesteśmy w stanie unieść nasze zranienia, nasze krzyże. Po każdej burzy potrafiliśmy przyjąć swoją winę, znów z miłością spojrzeć na siebie, coraz głębiej, dojrzalej. Myślę, że tylko w ten sposób przyjmując krzyż, mierząc się z nim, możemy duchowo być bliżej Boga i bliżej małżonka. Nie zawsze łatwo mi zapomnieć o krzywdzie, zawsze jednak oddaję to Ojcu i wtedy jest łatwiej, wiem, że w taki sposób nie marnuję łaski krzyża. Nie zapominamy z mężem dziękować Bogu za wszystko, co mamy i czego nam brak. Wierzę, że wielbiąc Boga nie tylko w tym, co piękne, ale przede wszystkim w tym, co trudne, składam Mu miłą ofiarę.

– Gdy po dwóch latach małżeństwa urodziło się nasze pierwsze dziecko – włącza się Tomek – zobaczyliśmy, jakiej ofiary wymaga rodzicielstwo. Działaliśmy zespołowo, z wyrozumiałością dla siebie. Gdy jedno już nie dawało rady, np. przy nocnym czuwaniu nad dzieckiem, zastępowało

je drugie. Zobaczyliśmy, jak dużo dał nam pierwszy, najtrudniejszy, jak dotąd, rok naszego małżeństwa, czerpaliśmy z tego, co w bólu wypracowaliśmy. Gdybyśmy nie potrafili przyjąć wtedy naszych krzyży, później byłoby trudniej. Cierpienie, krzyż, szczególnie ten rodzicielski, staramy się nieść i ofiarowywać za innych, ucząc się od Jezusa. Staramy się oddawać go za dzieci odrzucone, które nie zaznały miłości rodziców.

Krzyż w beżenności

Krystyna. Przed czterdziestką. Ma przyjaciół, dobrą pracę, dobrze radzi sobie w życiu. Jest sama. Jej krzyż, jej cierpienie? Brak swojego miejsca na ziemi, dachu nad głową – który nie tylko chroni przed chłodem i deszczem, ale daje poczucie bezpieczeństwa, przyjęcia jej całej...

– Wiesz, jak jest mi bardzo źle – co nie zdarza się jakoś szczególnie często – myślę sobie o tych wszystkich mężczyznach, którzy zostawiają swoje żony i dzieci i odchodzą do innych kobiet. O kobietach, które zdradzają swoje rodziny... – dzieli się swoim krzyżem Krystyna. – Myślę, że nie zdają sobie sprawy, jak wielkie bogactwo odrzucają. I wtedy oddają Bogu moją samotność, mój brak – za nich. Żeby dostrzegli to szczęście, które mają, cud, którego Bóg pozwolił im dotknąć. I żeby chcieli wrócić, zostawić, co ich mami, co kusi błyskotkami, łatwym życiem – które łatwe jest tylko na pozór. Często modlę się za tych, którzy są na rozdrożu. Którzy może w tym momencie choć przez ułamek sekundy zastanawiają się, w którą stronę pójść – wybrać wierność czy zdradę. I chodzi mi tu nie tylko o małżonków, ale też o księży. Bo myślę sobie, że oni również – jak każdy – mają swoje góry kuszenia. I wtedy jakoś mi łatwiej – kończy swoją opowieść. – Bo wiem, że moje życie, chociaż czasem z poczuciembezsensu, ma właśnie sens. I to ogromny. Jeśli rzeczywiście podejmuję życie – z wszystkim, co mi przynosi – i tym łatwym, i trudnym, czyli z codziennymi zajęciami, obowiązkami, ludźmi – jeśli oddam to wszystko Bogu, to składam ofiarę, to mój krzyż nabiera sensu. Wierzę mocno, że jeśli gdzieś tam na krańcu świata przyniosło odrobinę dobra maleńkie nawrócenie, to – może to bardzo górnolotnie zabrzmieć – mój krzyż przynosi konkretny owoc.

Zamiast zakończenia

Marta Robin: „Każde istnienie jest drogą przez Kalwarię i każda dusza Ogrodem Oliwnym; tam każdy człowiek powinien w ciszy pić kielich swojego życia. Każde chrześcijańskie życie jest «Mszą», a każda dusza jest na tym świecie «Hostią». (...) Hostia waszej ofiary, waszej Mszy, to wy sami; wy, czyli to wszystko, czym jesteście, co macie, co robicie”.

...C.D.N...